№ 36. WARSZAWA, 17 LISTOPADA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji *Wiejska Nr. 15.* TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Jeszcze parę uwag w kwestji autonomji Królestwa Polskiego.[1]

Nie mam bynajmniej zamiaru polemizować z p. Kulczyckim z powodu jego artykułu w Nr. 33 „Przeglądu Społecznego", pod tytułem:„ Kilka uwag o zakresie autonomji Królestwa Polskiego", a to i ze względu na słabość jego argumentacji, i ze względu na sposób polemizowania.

Uważam natomiast za potrzebne wyjaśnić te miejsca mego artykułu „W kwestji autonomji Królestwa Polskiego", zamieszczonego w Nr. 32, które zostały niedokładnie przedstawione przez p. Kulczyckiego, i w taki sposób dać poznać ostatecznie stanowisko, jakie zajmuję w kwestji, poruszonej w artykule powyższym.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że, pisząc artykuł „W kwestji autonomji Królestwa Polskiego" i stosując się do życzenia redakcji, nie pisałem wyczerpującego traktatu, lecz ograniczyłem się krótkiem a wyraźnem wypowiedzeniem mego zdania w tej kwestji.

Rozpatrywałem i rozpatruję kwestję autonomji Królestwa Polskiego z punktu widzenia światopoglądu Marksa; to znaczy, że biorę pod uwagę: 1) tendencyę rozwoju ustroju państwowego, prawodawstwa etc. w zależności od rozwoju sił wytwórczych wogóle; 2) tendencje rozwoju sił wytwórczych w Królestwie Polskiem.

Co się tyczy pierwszej, to jak to wykazał K. Marks, rozwój produkcji kapitalistycznej prowadzi z konieczności do skupienia ludności, scentralizowania środków produkcji i skoncentrowania własności w niewielu rękach. „Niezbędnym skutkiem tego,—pisze K. Marks,—jest centralizacja polityczna. Niezależnie luźnie złączone ze sobą prowincje z rozmaitemi interesami, prawami, rządami, cłami, zjednoczone zostały w jedno państwo, jeden sąd, jedno prawo, jeden interes klasowy, jedną linję celną".

[1]) Wobec tego, że przedstawiciele niektórych innych kierunków wypowiadali poglądy swoje w sposób polemiczny, uważamy za słuszne raz jeszcze głosu udzielić p. K. Zalewskiemu.

P. R.

Gdzie to nie nastąpiło dotąd, musi nastąpić w przyszłości, prędzej lub później, zależnie od potrzeb produkcji i od ustosunkowania sił społecznych.

W razach wyjątkowych, gdy dwa lub więcej kraje z tych lub innych powodów złączone są ze sobą sztucznie, gdy to złączenie tamuje rozwój w nich sił wytwórczych, musi ono ustąpić miejsce samodzielności. Tam, gdzie przemysł rozwija się w wyjątkowo wygodnych warunkach, a burżuazja stanowi taką potęgę, że się nie rachuje z istniejącemi prawami, że zawsze potrafi je wyzyskać na swą korzyść, gdzie w swych interesach powoduje się ona skuteczną zasadą: „divide et impera", tam rozwój centralizacji państwowej odbywa się wolniej, niż w innych państwach. Lecz wszędzie on się odbywa: i w Niemczech, i w Szwajcarji i wolniej co prawda, niż gdzieindziej, w Stanach Zjednoczonych; wszędzie dają się zauważyć silne tendencje centralistyczne, które objektywny proces historyczny musi doprowadzić do naturalnych konsekwencji.

I dla tego zwolennicy marksizmu z wielką ostrożnością uciekają się do analogji, rozumiejąc dobrze, że nie można uwieczniać tegoczesnych wzorów politycznych i ogłaszać ich za ostateczny wynik ewolucji politycznej, jak to zwykle czynią ideolodzy drobno-mieszczaństwa.

Centralizacja wszędzie nastąpić musi; w okresie bowiem historycznym, w którym produkcja odbywa się na rynek międzynarodowy, w którym poszczególni przedsiębiorcy lub też spółki akcyjne posiadają swe przedsiębiorstwa w rozmaitych miastach, prowincjach, państwach, burżuazja jest i musi być zainteresowaną, aby wszędzie panowało jednostajne prawodawstwo, któreby jednostajnie określało stosunki wzajemne: 1) poszczególnych przedsiębiorców do siebie; 2) przedsiębiorców do robotników; 3) wytwórców do spożywców etc..., aby stopniowo wszędzie zapanowało jedno prawodawstwo cywilne, kryminalne, fabryczne.

Co się tyczy specjalnie Królestwa Polskiego, to jakeśmy wskazali w Nr. 32, rozwój w niem sił wytwórczych spaja go z Rosją w jeden organizm przemysłowo-handlowy. Przemysł polski rozwija się dzięki rynkom rosyjskim i wschodnim wogóle, gdzie znajduje zbyt $^2/_3$ towarów, wytwarzanych w Królestwie. Im bardziej roz-

wija się przemysł w obu krajach, im bardziej się rozwijają środki komunikacji, dobrobyt mas ludowych, tem ściślejszym jest węzeł, łączący je. Interesy produkcji, wymiany, transportu w Królestwie i w Rosji nie dadzą się rozdzielić, gdyż są całkiem wspólne. Ustanowienie więc dla całego państwa rosyjskiego, włącznie z Królestwem, jednego prawodawstwa jest obecnie tylko kwestją czasu. Nie znajduje się to bynajmniej w sprzeczności z zupełnie swobodnym rozwojem sił duchowych narodu polskiego. Jakieśmy wykazali w Nr. 32, właśnie siły duchowe narodu polskiego mogą się rozwijać tylko przy swobodnym rozwoju ekonomicznym Królestwa, przy jednoczesnej jak najszerszej demokratyzacji jego urządzeń wewnętrznych i przy istnieniu szerokich swobód politycznych.

Już widzieliśmy, że swobodny rozwój ekonomiczny Królestwa właśnie jest zagwarantowany jako części składowej państwa rosyjskiego, dzięki korzystaniu z rynków wschodnich.

Demokratyzcja wewnętrznego ustroju Królestwa może mu być najskuteczniej zagwarantowana przez parlament ogólno rosyjski. To, że ruch robotniczy w Królestwie jest silniejszym, że masy są bardziej dyscyplinowane, nie dowodzi bynajmniej, aby sejm Królestwa był bardziej demokratycznym, niż parlamet ogólno-państwowy, gdyż ruch robotniczy w Królestwie posiada nierównie potężniejszego przeciwnika, niż ruch robotniczy w Rosji. Wskazaliśmy w pierwszym artykule, że u nas żywioły kontrrewolucyjne są potężniejsze już to ze względu na oddawna toczącą się walkę robotników o ich interesy, która uczyniła burżuazję bardziej reakcyjną, już to ze względu na istnienie u nas silnej klasy zamożnego włościaństwa, która nie dla tego stanowi oporę Narodowej Demokracji, że ta wśród niej agituje, lecz dlatego, że jest wyrazicielką jej interesów.

Wskazałem tam na czynną walkę z ruchem wolnościowym, jaka się toczy u nas i przez Narodową Demokrację w ogóle, i specjalnie przez „bojówki“ narodowców przy biernem lub czynnem poparciu reakcyjnych u nas szerokich sfer burżuazji miejskiej i wiejskiej. Dziś, gdy przymierze pomiędzy reakcją rosyjską a polską, na którem tak zależy Narodowej Demokracj, nie zostało jeszcze ostatecznie zawarte, walka ta nie jest tak potężną, jaką się stanie, gdy po osiągnięciu autonomji i zadowoleniu dążeń naszej burżuazji, zostanie popartą przez sfery reakcyjne ogólno-państwowe.

W Rosji „czarne seciny“, walczące z ruchem wolnościowym, istnieją jedynie dzięki ciemnocie, lecz nie posiadają podstaw w interesach i potrzebach burżuazji i włościaństwa. W Rosji burżuazja z wyjątkiem nieznacznej garstki jeszcze jest bardziej zainteresowaną w zwalczaniu reakcji, niż ruchu robotniczego. W Rosji, co najważniejsza, „ogromna większość włościaństwa jest w okropnej nędzy i *może rachować na zadowolenie swych dążeń jedynie przy najszerszej, zastosowanej w ustroju państwowym demokracji*“. Nie znaczy to bynajmniej, że włościaństwo dzięki swej nędzy musi być postępowem. Natomiast oznacza, że dążenia włościaństwa w Rosji, dzięki jego nędzy, są tak wygórowane, jak tego dowodzą i rozruchy włościańskie i uchwały zgromadzeń gminnych i listy do posłów Dumy etc., iż mogą być zadowolone nie przez biurokrację i nie przez Dumę liberalną, lecz jedynie przez demokratyczne przedstawicelstwo ludowe, które zupełnie nie będzie się rachowało z interesami „obszarników“ i biurokracji.

A więc *twierdzenie moje o znaczeniu ruchu włościańskiego w Rosji opieram bynajmniej nie na rzekomej postępowości włościan, niby mającej wypływać z ich nędzy, lecz na interesach ekonomicznych włościaństwa.*

Demokratyzacja państwa rosyjskiego musi być zatem nieuniknionem następstwem zrozumienia swych interesów nie tylko przez robotników, lecz i przez właściaństwo rosyjskie i dlatego właśnie trjumf rosyjskiego ruchu wolnościowego jest zapewnionym. Zadaniem zaś żywiołów szczerze demokratycznych u nas jest nie rozbijać szeregi ruchu wolnościowego, lecz w tych szeregach dążyć do demokratyzacji całego państwa, a więc i Królestwa, wystawiając żądanie autonomji w zakresie, wskazanym w artykule Nr. 32, t. j. w zakresie zgodnym z interesami demokratyzacji ustroju ogólno-państwowego.

Obecnie, jak mi się zdaje, zupełnie wyraźnie przedstawiłem moje zdanie w kwestji autonomji Królestwa Polskiego; nie wątpię więc, że bezstronni czytelnicy ocenią należycie „niedokładne“ przedstawienie mych poglągów w tej kwestji przez mych oponentów.

K. Zalewski.

Glossy.

„Partyjne“ mordy.

Dzień prawie każdy przynosi wiadomość o międzypartyjnych walkach robotników; w Łodzi krwawe rozprawy między narodowcami i socjalistami należą do stałej kroniki wypadków, w ciągu pierwszego tylko tygodnia w listopadzie do 30 robotników zginęło z ręki towarzyszów. W ogromnej większości wypadków różnice polityczne są tylko pozorem, ogólnem tłem, na którem załatwiają się właściwie rachunki mniej lub więcej osobistej natury. Mordy partyjne nie świadczą bynajmniej o napięciu akcji politycznej, przeciwnie — są one objawem i skutkiem tego, że świadoma i planowa akcja, chociażby z wielkim nakładem energji prowadzona, w ostatnich czasach raczej osłabła i zostawiła wolne pole pobudkom i namiętnościom niższego rzędu.

Ruch wolnościowy ostatnich lat paru rozbudził dużo sił, które dotąd tkwiły utajone lub sztucznie stłumione; do pewnego czasu siły te znajdowały zastosowanie w zorganizowanej działalności, ramy jednak organizacji okazują się za ciasne i za słabe dla utrzymania w określonem łożysku wszystkich potęg wyzwolonych.

To są przyczyny partyjnych mordów. Środków zaradczych spodziewać się można ze zmianą tych stosunków, z których wypłynęły przyczyny. Przemowy prasy, chociażby zsolidaryzowanej ze sprawą robotniczą, narady i postanowienia przedstawicieli partyjnych nie odnoszą żadnego skutku. Jedno, co mogłoby cały ruch robotniczy wprowadzić na właściwe tory i uwolnić go od złośliwego fermentu, jest możność szerokiej i zupełnie jawnej organizacji zawodowej i politycznej, wolność zgromadzeń i prasy, gdzie ruch cały znajdowałby pełne dla siebie ujście, gdzie sprzeczne dążności ścierałyby się otwarcie i wytwarzały sobie kulturalne formy walki, porozumienia i współżycia.

Wl.

Zasłużona odprawa.

Niemiła przygoda spotkała warszawskiego arcybiskupa Popiela.

Szkoła polska, wywalczona przez młodzież, pomimo tysięcy przeszkód stawianych przez jej jawnych i ukrytych wrogów, istnieje...

Ponieważ istnieje i rozwija się, więc owi jej wrogowie uznali, że czas jest, ażeby na nią rękę położyć; odkąd tylko minęło ryzyko walki i ustało niebezpieczeństwo narażania się, wysunął się kler katolicki, ażeby pod swe czarne skrzydła zagarnąć wszystko, co pomimo niego albo raczej wbrew niemu zdobyte zostało—organizacje robotnicze, szkolnictwo. Wśród księży, którzy dotąd o niczem wiedzieć nie chcieli, prócz swoich dochodów, zjawili się naraz społeczni działacze, politycy, pedagodzy. Zresztą nawet sprzeczności w tem niema, boć osobista egzystencja każdego zależna jest od całej sumy istniejących warunków społecznych, i ze zmianą tych warunków i egzystencji swojej innemi środkami bronić trzeba.

I oto świeżo upieczeni pedagogowie w sutannie gorliwie krzątać się zaczęli około nowej szkoły polskiej i wyzyskując tradycyjne pojęcia i skłonności naszych sfer mieszczańskich i szlacheckich z jednej strony, małoduszność i chciwość zysku przedsiębiorców szkolnych z drugiej, w wielu razach znajdowali łatwe powodzenie. Mamy już szkoły „narodowe“, które dzięki tej spółce obskurantyzmu z pedagogicznem groszoróbstwem, świecą dziś antysemityzmem i bigoterją, których pozazdrościćby im mogły najbardziej osławione pod tym względem szkoły kongregacji zakonnych w Austrji lub Francji.

Uwieńczeniem tego klerykalnego najazdu na szkołę miała być uroczysta wizytacja, jaką po szkołach prywatnych odbyć zamierzył Jego Ekscelencja Popiel. Tu jednak okazało się, że rachunek robiony był bez gospodarza. Wprawdzie antreprenerzy „narodowej“ szkoły gotowi byli ekscelencję przyjąć z głębokiemi pokłonami i pocałowaniem w rękaw—byłaby to przecież niezła reklama; ale — inaczej się na sprawę tę zapatrywała młodzież. Pomna niedawnych złośliwych i oszczerczych wystąpień arcybiskupa przeciw walczącym o unarodowienie szkoły, młodzież ta w zapowiedzi jego wizyt dojrzała prowokację i z miejsca dała jej energiczne odparcie.

Uczniowie szkół, które miały być wizytacją uszczęśliwione, ułożyli odezwę i opatrzoną 747 podpisami przez specjalną delegację d. 7 b. m. wręczyli arcybiskupowi Popielowi. W odezwie tej, zamieszczonej w „Ludzkości“ czytamy:

> „Młodzież prywatnych szkół średnich warszawskich dowiaduje się od swoich przełożonych, że czeka ją wizytacja Waszej Ekscelencji. Uważając, że taki fakt mógłby poważnie zagrozić bezpieczeństwu i spokojnemu rozwojowi szkół, które młodzież wywalczyła sobie na drodze wielkich ofiar i poświęceń, a dla których Wasza Ekscelencja w ciągu całej akcji miała tylko słowa bezgranicznego potępienia, my, podpisani na niniejszej odezwie, prosimy Waszą Ekscelencję o zaniechanie tego zamiaru, w przeciwnym bowiem razie oburzenie młodzieży na Waszę Ekscelencję mogłoby przybrać formy niepożądane, zakłócić prawidłowy bieg nauk i po raz wtóry Wasza Ekscelencja wyrządziłaby wielką krzywdę nowemu szkolnictwu. Obce były dla Waszej Ekscelencji nasze dążenia; walki nasze i ofiary Wasza Ekscelencja nazwała „zepsuciem“, „próżniactwem“, „Herodowemi czynami“, „bluźnierczem pomiataniem wielkiej i pięknej spuścizny naszej“. Dziś, gdy bodaj w części odnieśliśmy zwycięstwo, gdy tę nową szkołę mamy, niech jej nam Wasza Ekscelencja zjawieniem się swojem nie odbiera i niech przez wywołanie oburzenia młodzieży na niebezpieczeństwo nie naraża, porządku zakładów naszych nie zakłóca, a zostawi nas naszemu „zepsuciu“, „próżniactwu“ i „Herodowym czynom“.

Mocne słowa i gorzkie, ale stokroć zasłużone. Zapamiętać je sobie powinien nie tylko niedoszły wizytator szkół polskich, ale i wszyscy podwładni mu księża, i wziąć za przestrogę, ażeby rąk swych zbyt daleko nie wyciągali po to, co do nich nie należy, bo mogą ich spotkać bardziej jeszcze niemiłe... przygody.

*

Młodzież postawą, jaką zajęła względem zapędów kleru, dała pośrednio nauczkę niektórym ze swych kierowników. Kiedy w początkach roku szkolnego księża na szpaltach reakcyjnej prasy zaczęli przeprowadzać śledztwo o katolickiej „błahonadiożnosti“ niektórych przełożonych i nauczycieli, ci zamiast otwarcie powiedzieć, że religijne przekonania są ich sprawą osobistą i że w szkołach swych pod tym względem taką samą wolność pozostawią rodzicom i uczniom, nic lepszego nie znaleźli, jak pokornie się sumitować, wypierać wszelkich bezwyznaniowych zachcianek, ogłaszać nawet w płatnych anonsach, że przy otwarciu ich szkoły msza została odprawiona i t. p.

Może teraz nauczyciele ci od swoich uczniów nauczą się, jak należy bronić swej godności i mieć odwagę swych przekonań. *Wł.*

A belki w swojem nie widzisz.

Jedno z naszych pism, t.zw. satyrycznych, umieściło niedawno dwa rysunki: „ośm godzin pracy robotnika zagranicą“ i „ośm godzin pracy robotnika u nas“. Na pierwszym z nich dowcipny autor przedstawił ludzi, zajętych wytężoną pracą, na drugim — gromadę śpiochów i pijaków.

Rysunki owe nietylko są ilustracją często powtarzanych utyskiwań burżuazji naszej, ale — co przyznać trzeba — wyrażają, niestety, w znacznej mierze prawdę. Robotnik polski jest w stosunku do zachodnio-europejskiego, próżniakiem i niedołęgą. Ale, stwierdzając ten smutny fakt, burżuazja zapomina o dwóch rzeczach. Pierwsza, to różnica zamożności, a co zatem idzie stopy życiowej, zachodzącej między robotnikiem polskim i niemieckim, lub francuskim. Krytycy zapominają, że gdyby nawet pracownik angielski tak jadł, mieszkał i odziewał się, jak tutejszy, wytwórczość jego uległaby z pewnością gwałtownemu obniżaniu. Dobrze pracować może tylko człowiek syty i wypoczęty. Ludzie, wytężający siły w ciągu 12 godzin na dobę, sypiający w wilgotnych suterynach, i odżywiający się przeważnie potrawami, które żołądek oszukują, muszą być z konieczności próżniakami i niedołęgami.

Kto podróżował po Europie i obserwował nietylko wystawy sklepowe, ten może przypomina sobie, jak wygląda ręka tamtejszego robotnika. U nas takie ręce spotyka się wyłącznie w cyrkach, na walkach atletów. Jest to nietylko ręka muskularna, o potężnym bicepsie i tęgo splecionych mięśniach przedramienia, lecz jednocześnie okrągła, dobrze tłuszczem wypełniona — tak, że żaden muskuł nie zarysowuje się oddzielnie. Tymczasem ręka robotnika polskiego jest przedewszystkiem żylasta, supłowata; znać, że jest źle odżywiana. Ręka nędzarza, która z konieczności musi się prędzej męczyć.

To jedno.

A teraz rzecz druga.

Nasza „narodowa“ burżuazja, wymawiając nazwę „robotnik polski“, najwidoczniej zapomina, że wszystkie przyczepiane do niej epitety należą się — całemu narodowi, który w olbrzymiej w swej większości składa się z ludzi ciężkiej fizycznej pracy. Zamiast mówić: robotnik polski jest próżniakiem, niedołęgą, pijakiem, mówcie, panowie, poprostu: *polak* jest próżniakiem, niedołęgą, pijakiem.

Co?.. nieprzyjemnie?

A jednak...

Robotnik polski jest nieodrodnym synem swego narodu, wytworem jego kultury, przedstawicielem wszystkich

wad i przymiotów. Gdy go burżuazja porównywa z robotnikiem zachodnio-europejskim, może on jej tem samem odpłacić, z niemniejszą dla siebie satysfakcją. Poczynając od zamożnego włościaństwa, a kończąc na wielkim przemyśle, nauce i sztuce — nie wytrzymujemy zestawienia z zachodem. Rolnik polski w porównaniu z niemieckim, szwajcarskim lub francuskim — to próżniak i niedołęga; posiadając więcej ziemi i lepszą glebę, osiąga z niej korzyści mniejsze i żyje jak świnia. Kupiec polski — to samo: gdzież mu do przedsiębiorczości kupca zagranicznego! Fabrykant... — (pomijając, że fabrykant ten jest najczęściej przeflancowanym niemcem, bo się już zasymilował) — jest to nietyle przemysłowiec w europejskim znaczeniu tego słowa, ile ordynarny lichwiarz, produkujący tandetę na wywóz do barbarji wschodniej, eksportu na zachód nie stworzył, jak np. fabrykant niemiecki, podbijający rynek angielski. A teraz uczeni nasi... Robotnik polski mógłby śmiało zapytać: Pokażcie mi, inżynierowie-rodacy, choć jedną obsługiwaną przeze mnie maszynę, któraby dziełem była waszego konceptu? Jesteście tacy sami, jak ja, niedołęgi i próżniacy... Wreszcie, co się tyczy artystów, to autor wyżej wspomnianego rysunku możeby wstrzymał swe zapędy satyryczne, gdyby sobie uprzytomnił, że gryzmołów jego nie zamieściłoby żadne pismo zagraniczne; tak tam bowiem rysują uczniowie szkół średnich, ale nie „artyści“.

Wreszcie na jedno jeszcze warto zwrócić uwagę. Ci sami ludzie, którzy wytykają robotnikowi polskiemu niedołęstwo, pod niebiosa wynoszą jego sprawność, gdy trzeba np. pognębić pracownika ruskiego z Galicji Wschodniej.

Bywa tak, bywa też inaczej... zależnie od chwili.

B. H.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji.

Dokończenie.

VII.

W 1904 roku w partji socjalistów rewolucjonistów powstał ferment ideowy pod wpływem literatury anarchistycznej, a po części agitacji Wolskiego. Ferment ten uwidocznił się nazewnątrz w pisemku „Diskusjonnyj listok“, w którem nowy kierunek zarysował się dość wyraźnie. Polegał on na odrzuceniu minimalnego programu socjalistów i uznaniu tylko maksymalnego (ostatecznego). Chodziło więc o bezpośrednie dążenie do komunizmu.

Maksymaliści odłączyli się później od socjalistów-rewolucjonistów i utworzyli odbrębną grupę. Do ostatnich czasów nie zdobyli się na ujęcie w jedną harmonijną całość swych poglądów teoretyczno-praktycznych. Dopiero niedawno uczynił to E. Tag-in w pracy p. t „Principy trudowoj tieorji“ (Zasady teorji pracy). To, czego nie próbował nawet robić Wolski, t. j. dowieść możliwości przeskoku do ustroju komunistycznego — usiłował dokonać Tag-in.

Nie mogę tu rozpatrywać szczegółowo całego rozumowania teoretyka maksymalistów; zwrócę tylko uwagę na niektóre jego punkty zasadnicze. Tag-in usiłuje zmniejszyć znaczenie czynników objektywnych w rozwoju społecznym, podnieść natomiast — znaczenie subjektywnych. Zdaniem jego, świadomość ludzka może znacznie wyprzedzić rozwój zewnętrznych form życia społecznego i umożliwić przewrót, któryby zaprowadził ustrój socjalistyczny.

Na twierdzenie, że rozwój stosunków ekonomicznych umożliwia właśnie rozpowszechnienie się pewnych idei, Tag-in odpowiada, że odbyć się ono może i bez tego rozwoju drogą oddziaływania psychicznego. Całe rozumowanie teoretyka maksymalistów jest tylko abstrakcyjne i nie opiera się na żadnych podstawach faktycznych.

Oczywiście, idee często wyprzedzają istniejący stan rzeczy; ale chodzi tu również i o stopień tego wyprzedzania, wreszcie o siłę pewnych idei, w określonym miejscu i czasie. Realistyczny pogląd socjologiczny mówi nam, że pewne warstwy społeczne są wyrazicielkami pewnych idei; że rozwój ich zależy od pewnego ukształtowania się stosunków gospodarczych; że wreszcie te ostatnie wytwarzają określone tendencje w życiu zbiorowem, na których tle jedne przeobrażenia społeczne są możliwe, a inne nie. Ten pogląd ma na swe poparcie wiele faktów. Idealistyczny pogląd Tag-ina dopuszcza możliwość rozmaitych przewrotów społecznych w słabej tylko zależności od warunków gospodarczych i dopuszczając pewne prawdopodobieństwa, nie może teorji swej poprzeć faktami. Sam fakt kolejności pewnych przeobrażeń społecznych w rozmaitych państwach dowodzi wymownie, że zmiany te są zależne od głębokich przyczyn, tkwiących w zasadniczych podstawach życia zbiorowego. Nie mogę tu przedmiotu tego wyczerpać, gdyż jest on bardzo rozległy i obejmuje zagadnienia, dotyczące prawidłowości w rozwoju społecznem i materjalistycznego pojmowania dziejów. Lepiej będzie rozpatrzeć poglądy maksymalistów, dotyczące Rosji, jej obecnego położenia i taktyki, którą zalecają.

Tag-in, rozpatrując szczegółowo stosunek różnych warstw społecznych do przyszłej rewolucji socjalistycznej w Rosji, dochodzi do przekonania, że znaczna większość narodu może wziąć w niej udział. Rozumowanie jego jest bardzo powierzchowne, np. z faktu, że chłop rosyjski jest wyzyskiwany i że często los jego jest cięższy od losu robotnika — dochodzi do przekonania, że będzie on bojownikiem rewolucji socjalistycznej. Niedocenia faktu, że chłop rosyjski, jak i każdy inny, szczególnie zaś mający grunt, jakkolwiek należący do gminy, ale użytkowany przezeń — widzi możność zostania właścicielem, i dlatego komunizm powszechny, którego dziś nie rozumie wcale, nie może go nęcić.

Zresztą chłopi nie stanowią jednej warstwy, lecz kilka i każda z nich posiada swe własne interesy; obserwatorowie ludu rosyjskiego na wsi stwierdzają, że w roku bieżącym walka klasowa wśród włościan przybrała większe rozmiary, niż kiedykolwiek. W ten sposób więc jako całość nie pójdzie dziś z socjalistami dla urzeczywistnienia ich ostatecznych celów.

Uwzględnić należy i tę okoliczność, że ludność włościańska nie jest zorganizowaną, i że trudno ją organizować dziś szczególnie, kiedy życie konstytucyjne dopiero się rozpoczyna.

Wreszcie nizki poziom umysłowy włościan utrudnia im zrozumienie socjalizmu w tym stopniu, aby mógł się stać dla nich nie tylko ideałem, ale czemś realnem. Powoływanie się Tag-ina na pracę Kaczorow-

skiego o gminie rosyjskiej nic nie dowodzi, gdyż w kwestji tej wśród sumiennych badaczy istnieją zdania najsprzeczniejsze; a zresztą i zaobserwowane przezeń fakty żywotności gminnego władania ziemią i zdolności włościan do wytworzenia wyższych form pracy zbiorowej—nie są bynajmniej powszechne.

Przypuśćmy jednak, że dość jest w Rosji sił rewolucyjnych, w fizycznem znaczeniu tego słowa, aby obalić istniejący ustrój kapitalistyczny; to z faktu tego nie wypływa jeszcze, aby robotnicy i chłopi dojrzeli już do ujęcia kierownictwa produkcji w swe ręce i reorganizacji społecznej w duchu czystego socjalizmu. Kolektywizm wymaga dużego wyrobienia ekonomiczno-kulturalnego i politycznego mas.

Niepodobieństwem jest, żeby współczesny chłop rosyjski, albo nawet robotnik, mógł za lat kilka dojrzeć do roli kierownika produkcji...

Tag-in nie widzi wszystkich tych trudności i zadawala się twierdzeniem, że nasza wiedza społeczna jest bezsilną w dokładnem przewidywaniu przyszłości.

Rzeczywiście, nauka społeczna nie jest scisłą, jak matematyka albo fizyka; z faktu tego jednak nie wypływa bynajmniej, abyśmy z równą łatwością przypuszczać mogli najróżnorodniejsze wypadki i przewroty w bliższej przyszłości. Nie mając bezwzględnej pewności, jedne zjawiska możemy uznać za prawdopodobne, a inne nie. Na tem przewidywaniu opierać się musi nasza polityka społeczna.

Maksymaliści są państwowcami i nie żywią jak Wolski nienawiści do inteligencji; (chociaż Tag-in żąda w jednem miejscu swej pracy, aby inteligencja w sprawach partyjnych miała tylko głos doradczy.

Maksymaliści są zwolennikami teroru zorganizowanego i partyzanckiej walki rewolucyjnej z klasami panującemi i rządem. Wielkich starć masowych z wojskiem obawiają się, liczą jednak na to, że w końcu i część wojska przejdzie na ich stronę.

Dotychczas szerszej działalności agitacyjnej nie rozwinęli; natomiast dokonali zamachów na banki i ministra Stołypina. Grupa ich jest nieliczna, siedliskiem jej głównie Rosja centralna.

Maksymaliści są wyrazem powrotu pewnej części socjalistów rosyjskich do dawnych koncepcji społeczno-politycznych. Są oni, jak się słusznie wyraził jeden z ich zwolenników, blankistami zdołu, gdyż sam spisek zgóry nie budzi ich zaufania, i dążą dlatego do wywołania ruchu masowego. Zresztą blankizm ich ma specyficzną barwę rosyjską, opiera się bowiem na wierze w komunistyczne instynkty chłopa rosyjskiego. Maksymaliści mogą wykonać niejeden akt rewolucyjny, nie będą jednak w stanie wywołać silnego i trwałego ruchu.....

Ich pomysły teoretyczne natomiast przyczynią się tylko do zwiększenia chaosu w umysłach...

* * *

Z powyższego przedstawienia widoczną jest rzeczą, że oprócz głównych kierunków rewolucyjnych socjalistycznych są i inne, które zdobywają sobie zwolenników. Kierunki te na razie nie zaważyły jeszcze silnie na szali wypadków; w przyszłości jednak mogą przyczynić się do skomplikowania sytuacji politycznej w Rosji przez chaos, wprowadzany do ruchu, oraz ekscesy.

Nie należy nigdy lekceważyć nowych kierunków na tej tylko podstawie, że są dziś jeszcze słabe; tembardziej zaś w epoce rewolucji. Powinniśmy pilnie śledzić powstawanie nowych prądów, oświetlać je krytycznie i zwalczać energicznie, jeżeli są szkodliwe...

Robić to można tylko przy jasnej świadomości celów ruchu współczesnego, jego sił i przypuszczalnych rezultatów

Rosja przeobraża się obecnie w państwo konstytucyjne, w którem konieczne są szerokie reformy demokratyczne, w granicach jednak kapitalistycznego ustroju, gdyż takie tylko mogą być przeprowadzone.

Nie trzeba się też łudzić, jak się to działo po manifeście 30 października 1905 r., że za jednym zamachem przeskoczymy od absolutyzmu do całkowitej demokracji...

Walka między starym a nowym porządkiem rzeczy zajmie wiele czasu i formy jej będą rozmaite; zwolennicy nowego porządku nie powinni się w niej odosabniać, lecz odosobnić reakcję, jak słusznie zauważył Plechanow. Nie zapominając o celach dalszych, nie trzeba lekceważyć mniejszych zdobyczy. Nie opierając wszystkich nadziei na Dumie, co byłoby błędem, należy jednak wejść do niej i uznać ją nawet w dzisiejszej formie za ważny czynnik życia politycznego, który można należycie zużytkować.

Walczyć należy na dwa fronty, z reakcją i ekscesami jałowych kierunków fantastyczno rewolucyjnych, nie mających podstaw i szkodliwych.

Ludwik Kulczycki.

ZJAZD W RZYMIE.

(Dokończenie).

Pozostaje jeszcze zaznaczyć stosunek integralistów do antimilitarystycznej agitacji. W sprawie tej referował Fr. Ciccotti, dowodząc że agitację antimilitarystyczną należy pozostawić młodzieży socjalistycznej; poważniejsze zaś i wszechstronniejsze rozwiązanie tej kwestji odroczyć do Zjazdu międzynarodowego.

W imieniu niezależnych, których udział w dyskusji był bardzo nieznacznym, przemawiał Lorda, słusznie wskazawszy, że wniosek Morgariego daje możność wkroczenia w szeregi partji ministerjalistycznym tendencjom i w treści nie wiele się różni od frakcji Turatiego, wobec czego proponuje, by Zjazd uchwalił wniosek niezależnych, w którym, stojąc w swych zasadniczych twierdzeniach na gruncie „Manifestu komunistycznego", żądają, by partja nie zamieniała stanowiska kierownika ruchem robotniczym i agitatora idei socjalistycznych na stanowisko obrońcy interesów robotników w ich codziennej walce. W sprawie ministerjalizmu niezależni żądają potwierdzenia rezolucji bolońskiej, opiewającej, że grupa parlamentarna pod żadnym względem niema prawa wchodzić w jakiekolwiek kompromisy z rządem i głosować przychylnie dla rezolucji ministerjalnej.

Po kilku jeszcze przemówieniach Zjazd postanawia zamknąć dyskusję w kwestji adresu politycznego partji. Przewodniczący odczytuje rezolucję syndykalistów, którą podajemy w skróceniu:

Wychodząc z założenia, że celem rewolucji socjalnej jest ekspropriacja klasy kapitalistów i rozkład władzy politycznej, wynikający z rozwoju sił proletarjatu *robotniczego*; że rozwój tych sił jest rezultatem organizacji syndykalnych, że rewolucja socjalna i bliskość jej zależą od stopnia odrębności i wrogości, w jakim znajduje się ruch robotniczy w stosunku do ruchu innych klas społecznych — syndykaliści znajdują, że partja socjalistyczna powinna być wyrazicielką interesów wyłącznie klasy robotniczej i dążyć do najwyższego rozwoju syndykalizmu, skierowując syndykaty na drogę rewolucyjną.

Działalność parlamentarna partji powinna polegać na obronie ogólnych praw klasy robotniczej i podtrzymywaniu żądań tej tylko klasy, unikając jakichkolwiek kompromisów.

Rewolucyjna działalność partji powinna się wyrażać „w specyficznie syndykalnym środku": w strejku powszechnym, i tą też drogą partja socjalistyczna powinna wyrwać kapitalistom materjalne środki obrony państwa, oddając te funkcje syndykatom lub oddzielnym osobistościom (milicja).

Specjalnie zaś dla włoskiego proletarjatu konieczną jest najszersza propaganda antimonarchiczna, antimilitarystyczna i antiklerykalna.

Nareszcie Zjazd po trzech dniach dyskusji postanawia poddać głosowaniu trzy rezolucje: integralistów, syndykalistów i niezależnych.

Reformiści, ku nieopisanej uciesze syndykalistów i wśród hałaśliwych protestów integralistów, zawiadamiają, że frakcja ich postanowiła głosować za rezolucją integralistów. Podnosi się nieopisany tumult, wszyscy zeskakują z miejsc i przewodniczącemu z trudnością udaje się uspokoić to wzburzone morze południowych temperamentów.

Głosowanie daje następujące rezultaty:
na integralistów głosów 26,947
na syndykalistów „ 5,278
na niezależnych „ 1,101
wstrzymało się od głosowania 756.

Na czwarty dzień posiedzeń, uczestnicy Zjazdu, załatwiwszy po kilkudniowej dyskusji najważniejszy punkt programu, znużeni namiętnemi sporami, prędko załatwili pozostałe sprawy.

Wobec przyjętej rezolucji kwestja sprawozdania grupy parlamentarnej zostaje zaniechaną. Z pośpiechem załatwia się sprawozdanie redakcji „*Avanti*", wybierając i nadal na naczelnego redaktora Enrico Ferriego, sprawozdanie o stosunkach z organizacjami ekonomicznemi i t. d.

Zdołała jednak wywołać jeszcze gorące dyskusje kwestja antimilitaryzmu. Integraliści i tu zajęli stanowisko pośrednie. Kwestję propagandy antimilitarystycznej rozbili na dwie części: maximum i minimum, pod pierwszem rozumiejąc propagandę przeciwko armji wogóle, pod drugiem propagandę wyjaśniającą, że wojsko nie powinno być bronią w rękach kapitalistów i proponują oni, by na razie poruczyć młodzieży socjalistycznej sprawę drugiej minimalnej części kwestji antimilitarystycznej.

Przed zamknięciem debatów Labriola w gorącem przemówieniu wskazał, że wszelka propaganda socjalistyczna powinna być antiburżuazyjną, antipaństwową, a więc i antimilitarystyczną.

Pomimo manifestacyjnych oklasków, jakiemi Zjazd obdarzył Labriolę, został przyjęty wniosek Ferriego głoszący, że rozpatrzenie tej kwestji poleca się zarządowi partji.

Zarząd partyjny został wybrany w liczbie 35 członków, z których siedmiu jest obowiązanych mieć swą stałą rezydencję w Rzymie. W skład zarządu weszli przeważnie integraliści. Po kilku pożegnalnych mowach Zjazd został zamknięty.

Nowy program partji, podany wyżej, świadczy o jej żywotności. Jak widzieliśmy, zostały tam poruszone najrozmaitsze kwestje dowodzące, że wpływ partji rozszerza się i partja musi wyjaśnić swe stanowisko w stosunku do zagadnień, jakie wysuwa rozwijający się ruch robotniczy.

Na Zjeździe zetknęły się najrozmaitsze kierunki i większość partyjna, postawiwszy sobie zadanie „nie na prawo, nie na lewo, a szeroką drogą socjalizmu", w wielu razach za bardzo rozszerzała ową drogę i wpadała do... przepaści. Syndykaliści swą śmiałą krytyką do pewnego stopnia mitygowali tę „szerokość", za to reformiści energicznie pchali w przepaść. Złość integralistów na reformistów za to, że ci uznali ich program, może służyć za dowód, o ile autorzy nowego programu partji zlękli się, widząc na zadowolonych twarzach swych przypuszczalnych przeciwników obraz swego, dwuznacznego pod wielu względami, socjalizmu.

Socjalizm integralistów, dowodzących o „ewolucyjności", legalności dróg, o „demokratycznej socjalizacji i municypalizacji" (czytaj: „oazy socjalistyczne") już w dzisiejszym społeczeństwie kapitalistycznem, obawa antimilitarystycznych tendencji w logicznej całości i t. d. i t. d. może świadczyć o pokrewieństwie ich z bernstejnizmem.

Grupą zasadniczo najczystszą, że się tak wyrażę, są niezależni, ale ci znów prócz gotowych formuł bez zastosowania do praktycznej działalności, jeżeli pominąć antiministerjalizm, nic nie dali i praktycznej siły nie przedstawiają.

Program syndykalistów, niezamienionych w swej krytyce, też posiada dostateczną ilość chwastów.

Socjalistyczny ruch robotniczy we Włoszech jest jeszcze młodym, życie partji socjalistycznej, jako takiej, rozpoczęło się zaledwie w początkach zeszłego dziesięciolecia. Zacofane stosunki polityczne, społeczne i ekonomiczne nie pozwoliły jej jeszcze rozwinąć się w dostatecznej mierze.

Można jednak być pewnym, że szybko budząca się świadomość klasy robotniczej, wciągając do ruchu wciąż szersze warstwy ludu roboczego, posiadającego temperament i tradycje rewolucyjne, przeprowadzi socjalistyczną partję włoską z drobnomieszczańskich wysepek na drogę socjalizmu proletarjackiego.

Władysław Kobylański.

Abasso il Vaticano.[1]

Życie całej Europy bije przyśpieszonem tempem. Wszystko się porusza, więzy stare rwą się, ludzie szukają nowych dróg, nowych form...

Minęły czasy rozkwitu papiestwa!

Człowiek nauczył się czytać i teraz już wie to i owo i nie tak już łatwo go zastraszyć piekłem, albo wzruszyć dekretem o niepokalanem poczęciu Matki Boskiej.

O tem zapomniał Pius X. Zapomniał, że 1854 rok oddziela od naszych czasów więcej niż pół stulecia, że bądź co bądź abecadło zrobiło swoje.

Nietylko abecadło! Największemi wrogami katolicyzmu i papiestwa są sami ojcowie duchowni z papieżem na czele.

Ciasno im się robi! Socjaliści, wiecznie ich niepokojący, zdobywają placówkę po placówce, Francja rwie konkordat, „fanatyczny" Combes wyrzuca ich z Francji, przestają być reprezentantami religji rządowej, (i to ich najwięcej gnębi!) Włosi nie mogą im zapomnieć ich roli w sprawie zjednoczenia Włoch, tam gdzieś w Polsce potworzyły się jakieś sekty marja-

[1]) Artykuł ten uległ opóźnieniu skutkiem braku miejsca

wickie, w ich więc własnych szeregach też się nie klei.

Chciałoby się im tak inkwizycyjki trochę, popalić tych niedowiarków i, błąkając się w 11,000 pokojów watykańskich, obmyśliwają sposoby walki...

Ale finis! Jezuici wyrzuceni z Francji uciekli do Włoch, chcąc tu zakładać swoje klasztory i siać zniszczenie. Włoskie gazety ogłosiły tajny cyrkularz ministra sprawiedliwości, uprzedzający prokuratorów państwa, żeby bacznie śledzili tych niepożądanych przybyszów. I choć minister nawpół oficjalnie zaprzeczył istnieniu takiego cyrkularza (jaki minister zresztą potwierdzi istnienie sekretnego dokumentu?!), to jednak dobrze poinformowany *Osservatore Romano*, organ Watykanu, czując dobrze swą winę, nie wierzy sprostowaniu ministra.

Rozumieją dobrze, że nigdzie nie mogą być tolerowani.

Finis, finis! Roma budzi się, Watykan powoli przekształca się w zabytek taki, jakim jest Kapitol, Colizeum. Dziś w Colizeum, starym cyrku Nerońskim, odbywają się zebrania robotnicze, i Ferri, Cabrini, stojąc na jakiejś ruinie, przemawiają do tłumów robotniczych, rozniecających nowe życie w starej Romie.

Qui vivra, verra!

Verra! Lud rzymski 20 września b. r. urządził wspaniałą demonstrację antipapieską „XX settembre“, to święto narodowe. 20 września 1870 roku Rzym został przyłączony do zjednoczonych Włoch i stał się ich stolicą. W Rzymie też najsolenniej święto to jest obchodzone. Tegoż dnia obchodzą rzymianie rocznicę stracenia Cezarego Lucatelli, bohatera walk przeciwko papiestwu i Austrji o niepodległość Włoch, straconego 21 września 1861 roku przez Piusa IX.

W styczniu 1861 roku lud rzymski urządził demonstrację antipapieską na Piazzo del popolo. Tłumy przesuwały się z portretami Wiktora Emanuela i Garibaldi'ego. Żandarmi papiescy rzucili się na tłumy, raniąc i bijąc zebranych. Jeden z żandarmów, który rozerwał szablą portrety Wiktora Emanuela i Garibaldi'ego, został zabity. Między rannemi na placu znaleźli Cezarego Lucatelli'ego. Kurja postanowiła się zemścić i, wystawiwszy fałszywych świadków, osądziła Lucatelli'ego na śmierć za zabójstwo żandarma, pomimo iż *właściwy zabójca, schroniwszy się do Florencji, dał o sobie znać i przedstawił niezbite dowody swej winy*. Pius IX, pomnąc pewnie o miłosierdziu Bożem, był nieubłaganym. I Cezary Lucatelli został ścięty 21 września 1861 roku. Po 25 latach lud rzymski wzniósł pomnik swemu bohaterowi i rocznicę śmierci jego obchodzi wraz z rocznicą wzięcia Rzymu.

W tym roku, jakby w odpowiedzi na wszystkie encykliki i dążenia Piusa X, obchód był szczególnie imponujący. Zebrało się 80 najrozmaitszych stowarzyszeń: socjalistycznych, respublikańskich, anarchistycznych i innych. Utworzył się pochód olbrzymi i zwartemi szeregami ruszył przez miasto. Nad pochodem powiewało mnóstwo czerwonych i czarnych sztandarów. Gdy orkiestra zagrała Marsyljankę, tłum wzniósł okrzyki: *viva la Francia*! *Abasso il Vaticano*! Za orkiestrą niesiono olbrzymi czerwony wieniec z napisem: „Rzymskie stowarzyszenie antiklerykalne Cezaremu Lucatelli“. Prócz tego specjalny wieniec od socjalistów, za którym szedł wysoki starzec, Aniballe Lucatelli, brat straconego, który spędził 16 lat na galerach, zesłany tam przez sąd papieski. Tuż obok niego syn Luigi Lucatelli, współpracownik medjolańskiego „Secolo“. A naokoło tłumy zapełniały ulice i chodniki...

Policja, choć i nie papieska, na wszelki wypadek przedsięwzięła swoje środki.

Z entuzjazmem i temperamentem, do jakiego zdolni są jedynie włosi, demonstranci obeszli część miasta, wciąż wznosząc okrzyki: *abasso il vaticano* i *viva la revoluzione russa*. Po drodze urządzono wrogą demonstrację Giolittiemu, obecnemu premierowi.

W tłumie rozdawano manifesty, między innemi opiewający stracenie Giordana Bruno, filozofa włoskiego, spalonego przez inkwizycję w 1600 roku na Campo dei Fiori, na którem dziś wznosi się jego pomnik.

Abasso il Vaticano!

Inny manifest zawierał następującą statystykę: „ogólna liczba ofiar inkwizycji hiszpańskiej, która istniała od 1481 do 1508, doszła do 340,921, z których 34,658 spalono żywcem, 48,049 in effigie i 288,214 zesłane na galery. Oto jak się bawił kościół!“

Nabawił się jednak dosyć.

Dziś żadne encykliki nie poruszają już ludzi, żadne encykliki nie działają.

Abasso il Vaticano!

Okrzyk, rozlegający się obecnie wszędzie, gdzie ongi były najsilniejsze placówki Watykańskie.

Papież 16 września r. b. przyjmował z pompą pielgrzymów francuskich. Dawszy im najpierw do pocałowania swą świętobliwą rękę, przemówił do nich w te słowa: „Najdrożsi synowie moi, dziękuję wam od serca za poświęcenie, jakieście okazali stolcowi apostolskiemu w czasie smutnych wypadków, jakie przeżywa kościół. Polecam wam modlić się i pracować dla trjumfu wiary. W ten sposób otrzymamy nagrodę obiecaną. *Myśmy zużyli wszystkie środki, jakie były w naszem rozporządzeniu. Teraz nie pozostaje nam nic, prócz modlitwy.* Wróciwszy do ojczyzny powiedzcie, że papież życzy Francji wszystkiego najlepszego. Powiedzcie wszystkim, że papież chce dobra Francji, papież modli się za wszystkich, nawet za tych, którzy mu teraz przyczynili tyle zmartwienia. Módlmy się, ponieważ dzień nadejdzie, kiedy my wszyscy połączeni będziemy mogli wznieść śpiew: „*Magnificat*“, śpiew radosny“.

A więc módlcie się, posiadacie na to wspaniałą bazylikę św. Piotra, ale poco bałamucić ludzi Módlcie się, bo to jest wasze rzemiosło, ale politykę zostawcie w spokoju!

Jednak pewnie sami nie wierzycie zbytnio w swe modły, bo ciągle spiskujecie, ciągle gotowi jesteście narażać narody na straty i cierpienia.

Gdym oglądał kościół św. Piotra w Rzymie, służący kościelny, oprowadzający mnie wskazał mi okno, z którego, jak mówił, jeden z papieży skinieniem ręki i modlitwą wstrzymał pożar Rzymu od piorunu. Śledząc wzrokiem ruchy mego przewodnika, mimowoli zatrzymałem wzrok na piorunochronach, obficie rozstawionych na dachach kościoła św. Piotra i na Watykanie.

— Po co te piorunochrony, jeżeli modlitwami i skinieniem ręki można wstrzymywać pożary?—spytałem

Przewodnik uśmiechnął się i odpowiedział:

— Tak, ale to zawsze bezpieczniej. Modlitwa modlitwą, to już w ostatecznym razie, a na wszelki wypadek nie trzeba gardzić piorunochronem.

Tak, modlitwa modlitwą — ale polityka swoją drogą...

A mimo to wszystko, mimo całej polityki stara Roma wali się w gruzy, i wyrasta nowy Rzym, nie Rzym papieski.

Lud chodzi po ulicach Rzymu z pieśnią Internacjonału, z czerwonym sztandarem i okrzykiem: abasso il Vaticano!

W. K.

Z PRASY.

Przed wyborami

(z.) Pisma rosyjskie komunikują szereg danych o stanowisku różnych partji w sprawie wyborów do przyszłej Dumy Państwowej.

Z „Rieczy“ między innemi dowiadujemy się, że wszystkie organizacje autonomiczne Socjaldemokracji Rosji, oraz obie jej frakcje uważają za niezbędne wziąć udział w wyborach. Przytem S. D. K. P. i L. i frakcja „większości“, jak również „Bund“ i S. D. Łotwy są zdania, że jeżeli taktyka bojkotu dziś jest nieodpowiednią, to jednak podczas wyborów do pierwszej Dumy była ona jedynie konsekwentną z punktu widzenia S.D. Obecnie dla rozstrzygnięcia wszystkich kwestji, związanych z udziałem w wyborach i dla rozstrzygnięcia innych taktycznych kwestji dnia S. D. K. P. i L. i frakcja „większości“ żądają zwołania nadzwyczajnego zjazdu partyjnego.

C. K. partji i jej teoretyk Plechanow, stojący na punkcie widzenia „mniejszości“ partji, kategorycznie wypowiadają się przeciwko zjazdowi partyjnemu, a zalecają natomiast zwołanie zjazdu ogólno-robotniczego.

Nie wszyscy jednak jednakowo zapatrują się na zadania takiego zjazdu. Jedni widzą w nim środek rozszerzenia szeregów partji S. D., sądząc, że w taki sposób partja ujmie pod swe kierownictwo całą klasę robotniczą i że wzmożenie się czysto robotniczego żywiołu odrodzi partję i usunie z jej szeregów te nieporozumienia, które istnieją obecnie. Inni uważają zjazd za środek, za pomocą którego będzie można wywierać nacisk na przyszłą Dumę.

Stronnicy zaś zwołania zjazdu partyjnego są przeciwni zwołaniu ogólno-robotniczego zjazdu. Przedewszystkiem wskazują oni na to, że zjazd ogólno-robotniczy może mieć rację bytu w pewnym określonym momencie, gdy się organizuje masy dla określonej akcji; obecny moment nie jest takim. A więc właśnie dla tego obecnie mogą się ujawnić najsilniej te wszystkie strony ujemne, które zwykle posiadają podobne przedsięwzięcia. Oto socjaldemokratyczna partja może z partji ortodoksalnej, rewolucyjnej stać się oportunistyczną; lub też obok partji S. D. może powstać druga partja robotnicza.

Nie uznając za możliwe zwołanie obecnie nadzwyczajnego zjazdu partyjnego C. K. partji S. D. Rosji uchwalił jednak zwołanie w najbliższej przyszłości konferencji ogólno-partyjnej. Porządek dzienny tej konferencji ma zawierać: sprawę kampanji wyborczej, sprawę zjazdu nadzwyczajnego i parę innych. Ilość uczestników konferencji ma być — 34; w pośród nich: Rosja centralna wyszle 4 delegatów, południowa Rosja — 5, Kaukaz—4, Azja środkowa—3, Syberja—1, S. D. K. P. i L. — 5, S. D. Ł.—3, „Bund“ — 7, Petersburg i Ural po 1, S. D. L. i B. — 1.

Niektóre z pośród kwestji, które mają być roztrząsane na konferencji, już dziś dyskutują się w pismach rosyjskich. Oto jeden z teoretyków „mniejszości“ partyjnej L. Martow w liście, zamieszczonym w № 81 „Towariszcza“, wypowiedział zdanie większej części frakcji „mniejszości“ w sprawie „bloków“ z partjami opozycyjnemi podczas wyborów do Dumy Państwowej. Dowodzi on, że Socjaldemokracja, w interesach rozwoju świadomości klasowej proletarjatu, powinna prowadzić akcję wyborczą zupełnie samodzielnie, nie wstępując w żadne „bloki“ z partjami opozycyjnemi. W tych jednak wypadkach, gdy rozdział głosów wśród „lewych“ może posłużyć na korzyść reakcji, S. D. powinna uciekać się do takich środków, jak naprzykład układy nie całej partji, lecz poszczególnych jej komitetów z komitetami partji opozycyjnych. Układy takie mogą mieć miejsce jedynie tam, gdzie S. D. sama nie jest w stanie przeprowadzić swych kandydatów i gdzie przytem usunięcie się jej od poparcia partji opozycyjnych może ułatwić zwycięztwo partjom reakcyjnym; za bardziej stosowne uważa układy przy wyborach wyborców lub deputowanych, niż przy wyborach pełnomocników, gdyż w pierwszym razie nie zaciemniają one czysto klasowego stanowiska S. D.

Zdaniem Martowa dla tego, aby w pewnych określonych wypadkach było możliwem porozumienie się S. D. z partjami opozycyjnemi, te partje powinny zaniechać wycieczek przeciwko S. D.

„Bez praw“.

Do niedawna na jednej z bocznych ulic Wiednia czytać można było skromny szyld: „Kleidersalon. Riehl“, a ukrywał się poza nim w lepszym stylu dom publiczny, którego tajemnice odsłonił świeżo proces sądowy. Za powód do wystąpienia władz dały artykuły „Extrablattu“, które ujawniły rzeczy skandaliczne. Rewelacje dziennika i przebieg procesu, który przez dni kilka zapełniał szpalty dzienników wiedeńskich, odsłoniły całą otchłań zbrodni i obłudy, jakiej społeczeństwo dopuszcza się względem nieszczęsnych ofiar swego ustroju.

Według zeznania oskarżonej właścicielki domu owego, ciągnęła ona rocznie zysk do 35,000 koron, którego dostarczały jej dziewczęta, każda przeciętnie po 6,000 k. rocznie. Same zaś traktowane były jak zwierzęta, pozbawione wszelkich praw i wyłącznie dla użytku ich pana żyjące. Wszystkie pieniądze zabierała Riehlowa; dziewczęta przez dzień cały trzymane były w zamknięciu, w dwóch małych izdebkach, gdzie na 4 łóżkach i 4 siennikach sypiały po dwie razem. Ubierały się tylko na wieczór, w dzień zostawiano im jedynie koszule, pończochy i atłasowe pantofelki; co rano gospodyni rewidowała im pończochy i fryzury, czy nie ukryły pieniędzy od gości, okna były zawsze zamknięte na żelazne sztaby, bramy pilnował stróż; w ten sposób żadna z dziewcząt nie mogła się nigdy wydostać na ulicę. W sypialni dziewcząt na jedną osobę wypadało 8 metr. sześć. powietrza, podczas gdy w więzieniach austrjackich na osobę przepisane jest 18 metr. Riehlowa biła dziewczęta niemiłosiernie; dla użytku sadystów miała harapy i rózgi. Skargi, jakie pomimo wszelkich ostrożności dochodziły z domu tego do policji, nie odniosły żadnego skutku, gdyż policja była z Riehlową w najlepszej komitywie i powołani do dozoru urzędnicy jej brali łapówki w naturze, korzystając z zakładu darmo lub po zniżonej cenie. Szpital był również na usługi Riehlowej; dziewcząt, które tam oddawała, nie wypuszczano, dopóki nie zgłosiła się po nie gospodyni, z którą lekarze byli w zmowie.

Sąd skazał Riehlową za pozbawienie wolności dziewcząt i za nakłanianie ich do nierządu na $2^1/_2$ lat więzienia, pomocnicę jej — na 1 rok, jednego ojca, który sam córkę swą podstępem do zakładu wprowadził i brał od Riehlowej za to pieniądze — na 8 mies. więzienia, nadto zaś 7 dziewcząt, które pod strachem przed Riehlową odmawiały zeznań lub zeznawały fałszywie — na 2—4 tygodni więzienia.—Gdy Riehlowej wyrok odczytano, zawołała: „Jestem niewinna, skazują mię tak surowo tylko dlatego, że nie mówiłam wszystkiego i innych nie oskarżałam“. Miała zapewne na myśli niektórych wyższych urzędników lub lekarzy, ale słowa jej mają i głębsze znaczenie, niż sama im nadawała. Winni są nietylko jej bezpośredni wspólnicy, winni są ci, którzy z jej usług korzystali, winno jest społeczeństwo.

Oto jak proces ten komentuje wiedeńska *Arb. Ztg.*:

„Wielkie przedsiębiorstwo handlu ciałem kobiecem, jak wykazał proces, musiało mieć liczne stosunki i oparcia. Wymienimy tu taki np. personel pomocniczy:

„Naczelnik policyjnego rewiru, który wszystkie sprawy Riehlowej pozostawiał referentowi, utrzymując, że tym dziewczętom nic już nie może zaszkodzić.

„Czterej komisarze policyjni, którzy polegali na agentach policji.

„Starsi lekarze policyjni, którym gdzieś zaginęły wszystkie z sześciu lat protokuły rewizji u Riehlowej

„Młodsi lekarze, którzy przychodząc dwa razy tygodniowo do zakładu, nic więcej nie widzieli, prócz ciał dziewcząt, które im chciano pokazać.

„Agent policji, który był właściwym referentem, a zarazem stałym „gościem“ zakładu, i który Riehlową uprzedzał o każdej rewizji.

„Komisarz policji, który był „gościem“ za darmo.

„Lekarz i dozorczynie szpitalne, którzy zawiadamiali Riehlową, kiedy „wyleczone“ dziewczęta mogą odejść.

„Namiestnictwo, które z powodu braku szpitali rozporządza, ażeby nawet zarażonych dziewcząt nie przyjmowano do szpitala.

„Lekarze z kasy chorych, którzy korzystali u Riehlowej z ceny zniżonej do 2 guldenów.

„Lekarze ze szpitala w Wiedniu, którzy korzystali ze zniżki na 3 guldeny.

„Urzędnicy podatkowi, którzy „rozumie się“, jak wyraziła się Riehlowa, korzystali ze zniżki do 1 guldena etc.

Dalej tak mówi „Gazeta robotnicza“: „Gdyby społeczeństwo miało sumienie, to jakiekolwiek ma poglądy moralne na prostytucję, nie powinnoby dziewcząt, bez których obejść się nie może, uważać za upadłe i piętnować... Ale społeczeństwo kapitalistyczne nie ma sumienia, ofiary własne odtrąca od siebie i pogardą karze to, co samo wytwarza i bez czego obejść się nie może. Odkąd księża i poeci rozpuścili bajeczkę, że akt płciowy bez miłości jest przestępstwem, społeczeństwo kapitalistyczne ma gotową wymówkę: prostytucja jest czemś poniżającem, tylko z pogardą może być traktowaną... Ale społeczeństwo ciągnie z niej korzyści i względem ofiar prostytucji nie powinno nigdy zapominać obowiązku sprawiedliwości... Społeczeństwo kapitalistyczne dźwigać musi prostytucję jak swoją klątwę, ale nie powinno dopuszczać niewoli i wyzysku tych, które do upadku sprowadza... Policja, która nieszczęsne dziewczęta pozostawia na łasce chciwych przedsiębiorców, działa jako narzędzie społecznej obłudy i kłamstwa. W całym teatralnym nieco procesie Riehlowej, padły jedne tylko słowa zupełnie szczere, a wypowiedział je komisarz policji „Policja nie na to jest, żeby bronić prostytutek, tylko żeby publiczność bronić przed prostytucją“!... Oburzacie się, że dziewczęta pozbawiane są jeszcze zarobku i wyzyskiwane, ale zapominacie, że sądy wasze skargę o zarobki w domu publicznym odrzuciłyby jako opartę na umowie, przeciwnej dobrym obyczajom Oburzacie się, że okna w domu tym były zaryglowane, ale czyż nie gniewacie się, gdy dziewczęta przez okna wyglądają. Rzucacie potępieniem na tę, która dziewczęta trzymała na uwięzi i całemi latami nie wypuszczała na ulicę, ale ileż to razy oburzaliście się, że dziewczęta takie chodzą po ulicy i zgorszenie dają waszym żonom i córkom! Czyż ta policja, pomagając więzić dziewczęta, nie działała w myśl waszych poglądów?... Biednym ofiarom rzuca się w oczy obelgę, że uprawiają „nierząd z profesji“. Dobrze, ale dlaczegoż nie pozwala im się ciągnąć korzyści z tej profesji? Dlaczego stosunkowi ich do przedsiębiorczyni nie nada policja formy umowy? Dlaczego w przepisach policyjnych niema warunków, któreby zabezpieczały prawa dziewcząt, dlaczego nie jest powiedziane, że dziewczęta płacą tylko komorne, a zarobek pozostaje ich własnością? Dlaczego toleruje się najbezwstydniejszy „truck-system“, przy którym dziewczęta, zmuszone za wszystko płacić gospodyni, zawsze zostają za coś „dłużne“? Dlaczego brak wszelkich hygienicznych zarządzeń? Dlaczego dziewczęta, które wszystkie prawie stają się pastwą strasznych chorób, nie są obowiązkowo ubezpieczane na wypadek choroby i zaznajamiane naprzód z niebezpieczeństwem ich zawodu...

„Są procesy, kończy Gazeta, które przebijają najgrubsze mury obojętności, które jak wicher zdzierają ze wszystkich maski obłudy. Takim był ten proces przeciw Riehlowej. Stawiając społeczeństwu zbrodnie jego przed oczy, zmusza je do zastanowienia i przywołuje do spełnienia obowiązku“.

PRZEGLĄD.

Polityka. *Hiszpanja.* Wyzwalanie się z pod wszechwładzy kleru. Kilka tygodni temu zdaliśmy na tem miejscu sprawę o zapoczątkowanej w Hiszpanji, przez liberalny gabinet Lopeza Domingneza, polityce antiklerykalnej i o pierwszym na tym polu kroku — o ślubach cywilnych, do których mają odtąd prawo katolicy hiszpańscy narówni z bezwyznaniowcami i protestantami. Krok ten wywołał wrzawę w czarnym światku hiszpańskim i na rozkaz kurji rzymskiej (która się wszelako wszelkiego współudziału wypierała) rozpoczęli klerykałowie hiszpańscy istną krucjatę przeciwko nowym rozporządzeniom. Ambony zamieniono na mównice polityczne, powołano ciemne, sfanatyzowane masy ludowe do „obrony wiary“, a najwyżsi dygnitarze kościelni — arcybiskupi, biskupi i prałaci — którzy byli dotychczas najsilniejszą podporą tronu, wypowiedzieli koronie posłuszeństwo i, potępiwszy reskrypt królewski, znoszący dawne zakazy prawnocywilne, potępiwszy go w listach pasterskich i okólnikach do kleru, dali dowód, że bynajmniej nie będą patrzeć obojętnie na narodziny nowego świata wolnościowego w Hiszpanji, która była w ich niepodzielnem posiadaniu aż do R. P. 1906. Gabinet, który w okresie wakacyjnym parlamentu rozpoczął swą działalność antiklerykalną, operując jedynie za pomocą reskryptów królewskich i rozkazów gabinetowych, nie czuł snać dość dobrze gruntu pod nogami, bo nawet nie użył przeciwko dostojnikom kościoła tych środków dyscyplinarnych, które były w jego rozporządzeniu na podstawie konkordatu ze stolicą papieską. To, naturalnie, jeszcze bardziej tylko rozzuchwaliło wojowniczy kler, któremu się zdawać zaczęło, że zmusi wkrótce rząd do pójścia do Kanossy i że unicestwi w zarodku wszelkie dalsze projekty, mające ukrócić władzę i potęgę kościoła. Tymczasem, pomimo pewnej inercji liberalnego gabinetu w czasie wakacji Kortezów, pomimo wysłania nawet do Watykanu nowego ambasadora, minister spraw wewnętrznych, Davila, szykował zapowiedziany oddawna projekt ustawy o stowarzyszeniach, który, gdy dojrzał ostatecznie i otrzymał aprobatę korony i gabinetu, został wniesiony pod obrady Kortezów, które się na nową sesję zebrały w drugiej połowie października. Ustawa o stowarzyszeniach, a właściwie nowe prawo o kongregacjach zakonnych, które rząd przedłożył izbom, a które ma poddać kontroli państwowej stowarzyszenia zakonne, ich organizację, ich cele i majątki tak się przedstawia w znanym nam już projekcie. Wstęp do projektu wyjaśnia przedewszystkiem wszystkie motywa, które skłaniają rząd do takiej polityki względem zakonów. Niema tam wprawdzie mowy o tem, że cała ta akcja ma mieć charakter emancypacyjny z pod wszechwładzy kleru i zakonów, ale powołanie się na zasady, zaczerpnięte z dawnej polityki hiszpańskiej, na politykę Filipa II i Karola III, którzy pomimo swego ultra-katolicyzmu potrafili wznieść się ponad interesy kurji i kleru, mając na względzie przedewszystkiem sprawy państwa i korony; otóż powołanie się na te fakty historyczne wskazuje wyraźnie, że i tym razem, tak samo jak to miało miejsce dawniej, akcję rządu hiszpańskiego — aczkolwiek w innym zupełnie duchu — cechować będzie chęć wyzwolenia i siebie i kraju z pod przewagi duchowieństwa i kierującej nim stolicy watykańskiej. Na przyszłość następujące mają obowiązywać przepisy: Ponieważ konkordat zapewnił opiekę i specjalne przywileje trzem zakonom, z których dwa tylko wymieniono wówczas w odnośnym akcie, a więc na-

samprzód muszą być przeprowadzone pertraktacje z kurją rzymską co do ostatecznego i stanowczego określenia, który z istniejących w Hiszpanji zakonów ma być owym trzecim, korzystającym z praw konkordatowych. Dotychczas, dzięki pozostającym u steru państwa stronnictwom reakcyjno-klerykalnym lub nawet liberalnym, które jednak uprawiały politykę zgodną z wymaganiami papiestwa, — rzecz się tak miała: unikano zapełnienia luki w konkordacie odnośnie zdefiniowania owej trzeciej kongregacji, wskutek czego zakony bądź to zamieszkujące Hiszpanję, bądź też tam przybywające, rościły pretensje do praw, wynikających z konkordatu, dowodząc, każdy z nich, że jest tym trzecim zakonem, o którym wspomina konkordat. W ten też sposób wszystkie bez wyjątku zakony tolerowane były w Hiszpanji, ministerja wydawały im patenty na prawo istnienia, a chociaż nie przyznawały im tych praw oficjalnie, które zapewnia konkordat, to jednak, nibyto prowizorycznie, mogły one się rozwijać i nikt nigdy nie kwestjonował legalności ich istnienia.

Dziś ma to wszystko ulec radykalnej zmianie. Trzecia uprzywilejowana kongregacja musi być na drodze dyplomatycznej określona,—wszystkie zaś pozostałe podpadną pod ogólną kategorję stowarzyszeń, których prawo do bytu określą Kortezy na podstawie zaprojektowanej przez rząd ustawy. Ustawa ta mówi wyraźnie, że na przyszłość każda kongregacja, która pragnie istnieć legalnie w Hiszpanji, musi uczynić odpowiednią deklarację rządowi. Minister spr. wewn., zanim wyda swą opinję, musi najpierw dokonać wywiadu, czy petentka nie była nigdy wydaloną z granic Hiszpanji (jest to bynajmniej niedwuznaczna zapowiedź radykalnego załatwiania się z jezuitami) — a jeżeli fakt wydalenia miał kiedykolwiek miejsce — prośba o legalizację będzie stanowczo odrzuconą. Do innych niemniej ważnych warunków legalizacji należą następujące punkty: członkowie kongregacji muszą być pełnoletniemi, większość osób, składających stowarzyszenie musi być hiszpańskiego pochodzenia, a przełożony zakonu musi mieszkać w granicach państwa. Wszystko to naturalnie są warunki wstępne, bez wypełnienia których prośba wogóle rozpatrywaną nie będzie, bo ostateczna decyzja o losie zgłaszającej się o deklarację kongregacji zależną będzie od woli parlamentu (izby i senatu) i sankcji królewskiej. Prócz tego jeszcze zastrzega się specjalne prawo dla ministra sprawiedliwości, który, pomimo aprobaty izb i króla, może cofnąć rozporządzenie w imię moralności i spokoju publicznego. To jest jedna strona nowozaprojektowanego prawa, z drugiej strony bowiem rząd zamierza rozciągnąć ścisłą kontrolę nad organizacją i działalnością klasztorów i ograniczyć ich przywileje prawno-cywilne. I tak np. wyrzeczenie się ślubów zakonnych ma być dozwolonem, rząd nie będzie miał prawa zmuszać byłych członków kongregacji do wstępowania z powrotem do klasztoru; członkowie kongregacji, poświęcający się nauczaniu, muszą uzyskać na to specjalne pozwolenie i posiadać świecko-uniwersyteckie dyplomy; własność ziemska i ruchoma kongregacji nie może przewyższać normy, potrzebnej danemu stowarzyszeniu do istnienia; prawo otrzymywania spadków i legatów, jak również wysokość osobiście posiadanej przez członków renty, zostaną zatem ograniczone i ściśle określone; w konsekwencji tego musi też naturalnie nastąpić uniemożliwienie wszelkich finansowych machinacji, dążących do substytucji i interpozycji w sprawach majątkowych (własności nieruchomej) — za pośrednictwem osób nie należących do zakonów; kongregacje, zajmujące się przemysłem, handlem i t. d., mają utracić wszelkie dotychczasowe przywileje i opłacać podatki i patenty narówni z prywatnemi przedsiębiorstwami. Wreszcie ma być utworzona pewnego rodzaju inspekcja, której zadaniem będzie zwiedzanie klasztorów (bez uprzedniego zezwolenia władz kościelnych) i kontrolowanie czynności stowarzyszeń.

Z samego chociażby wyliczenia zasadniczych punktów zaprojektowanej ustawy, do któregośmy się musieli tu ograniczyć, widać jak ogromną i daleko sięgającą reformę przedsiębiera obecnie rząd hiszpański. Zachodzi tylko pytanie, na jaki grunt padnie ten projekt w izbie deputowanych. Co do tego zdania są bardzo różne, i nie brak pesymistów, co przewidują, że projekt albo zupełnie upadnie, albo wyjdzie z izby okrajany i okaleczony nielitościwie. Wśród liberałów daje się wyczuwać pewne rozdwojenie: jedna część, wprawdzie bardzo nieznaczna, jest zdania, że projekt rządowy jest rzuceniem rękawicy Watykanowi, a to, jako przeciwne tradycji hiszpańskiej, spotka się z konieczności z poważną opozycją wśród zachowawczej i reakcyjnej części społeczeństwa. Zdaniem owych liberałów należało przedtem rozpocząć układy z kurją rzymską i dopiero w granicach wzajemnych ustępstw przeprowadzić reformę. Na owych liberałów działają też w znacznym stopniu krytyki i odgrażania się klerykalno-reakcyjnej prasy, która nazywa postępowanie rządu sprzecznem ze wszelkiemi zasadami liberalizmu i przypomina, że tak dobrze, jak podług prawa nowego stowarzyszenia religijne będą tyranizowane przez radykalny parlament, tak również dobrze może się stać, że kiedyś, gdy u steru będą reakcjoniści, cała ustawa może się zwrócić przeciwko postępowym stowarzyszeniom, które wprost przez zemstę będą tyranizowane. Nie można zaprzeczyć, żeby ten drugi rodzaj argumentów nie miał pewnej słuszności za sobą. Od obecnego przeto rządu zależy—prawo tak zredagować, ażeby się nie mogło nigdy stać bronią w rękach przeciwników.—Tak więc jedna część liberałów odpadnie i jeżeli nie przejdzie wprost do obozu prawicy, to pozostanie w najlepszym razie obojętną na dalsze losy ustawy, systematycznie wstrzymując się od głosu. Za projektem będą więc tylko liberałowie radykalni i republikanie wszystkich odcieni. Po pierwszej zaś stronie, po stronie absolutnej opozycji i zwalczania rządu staną konserwatyści, karliści i stronnictwo tak zwanych integrystów ultramontańskich.

Obecnie sprawa jest już w komisji parlamentarnej, ale opozycja odrzuciła ofiarowane jej w niej mandaty i nie bierze absolutnie udziału w żadnych obradach.

Wobec takiego stanu rzeczy—wobec scysji wśród liberałów, a więc i możliwości, że rząd nie osiągnie większości, i wobec wojowniczego usposobienia reakcji—jest możliwość, że nie pozostanie rządowi innej drogi, jak wypróbowana już tylokrotnie droga rozwiązania izby i rozpisania nowych wyborów. — Dopiero one dadzą mu może potrzebną większość i poparcie na polu emancypowania kraju z pod przewagi Watykanu i będą dlań wskaźnikiem dla dalszych działań.

M. S.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. „Strana“ przytacza cyfry, charakteryzujące rok od wydania manifestu 30 paźdz. 1905 r. do listop. 1906 r. W okresie tym powieszono osób 215, rozstrzelano z wyroku sądów zwyczajnyah—341, wojenno-polowych—221, zabitych podczas ekspedycji karnych było 741; prócz tego zabitych została pewna liczba w zamieszkach ulicznych, przez chuliganów, bandytów i t. p. Z przedstawicieli władzy wykonawczej zginęło żołnierzy i kozaków 750, policjantów i strażników 452, komisarzy, rewirowych i uriadników—226, urzędników 123, oficerów 109, żandarmów i agentow ochrany — 96, gen. gubernatorów i wyższych wojskowych — 111, isprawników 60.—Na przedstawicieli władzy rzucono w ciągu roku bomb 144, najwięcej na południu—65, w kraju półn.-zachod. 60, w Polsce 38, w centrum 31, na Kaukazie 30, w stolicach 18, na Syberji—2. — Rabunków było 1955, suma zrabowana 6,871,369 rb. — Wypadków ruchu agrarnego naliczono 1629, najwięcej w gub. centralnych 757, na południu 553, w gub. półn.-zach. 171, nadbaltyckich — 99, na Kaukazie 8, na Syberji 6. — Przez rok ten aresztowano w przybliżeniu 23,741 osób, w tej liczbie 22 byłych posłów do Du-

my, wykryto drukarni nielegalnych i składów literatury 183, składów broni 118. — W d. 8 b. m. na stacji kolei W.-Wied. Rogów na pociąg pocztowy, idący od Granicy, dokonano napadu; pod wagon, wiozący żołnierzy, stanowiących straż pocztową, rzucono bombę, skutkiem której kilkunastu żołnierzy odniosło ciężkie rany; poczem napadający w liczbie około 60, strzelając z rewolwerów opanowali stację i pociąg i z wagonu pocztowego zabrali pieniądze, w sumie około 50,000 rb. Podczas napadu wywieszono duże czerwone chorągwie, na znak, że zamachu dokonali socjaliści. Zarządzony pościg policji i wojska dotąd pozostał bezskutecznym. — Napadów na poczty dokonano w gub. Ekaterynosławskiej i zrabowano 63,000 rb., oraz pod Białgorodem—na 26,000 rb. — W Petersburgu na Ochcie na podstawie sfałszowanych dokumentów ze składu amunicji zabrano 40 pudów prochu i piroksyliny. — W Moskwie, gdy naczelnik miasta Reinbot przechodził ulicą, rzucono bombę, która nikogo nie raniła. — W Permie w fabryce motychwilińskiej do mieszkania, gdzie spało 12 strażników rzucono bombę, jeden strażnik został raniony. — W Tyflisie podczas rewizji w domu, mieszczącym skład literatury nielegalnej i czcionek, nastąpiła ekslozja machiny piekielnej, zabitych zostało 2 stójkowych i stróż, oraz kilka osób rannych, tamże na komisarza policji rzucono bombę, od której komisarz został śmiertelnie raniony. — W Warszawie na ul. Przechodniej nieznajomy strzelał z rewolweru do kapit. pułku wołyńskiego Nowikowa, który odniósł ranę. — W Żychlinie, pow. Kostromskiego, strzelano do patrolu straży fabrycznej, zabity został jeden strażnik i jeden raniony. — W Tyflisie wskutek nieustannego wrzenia śród uczących się zamknięto 4 wyższe klasy wszystkich gimnazjów męskich. — W Kijowie uniwersytet został zamknięty z powodu odbywających się w nim zgromadzeń. — Władze administracyjne Odesy—zwróciły się do ministerjum spraw wewnętrznych z przedstawieniem o konieczności zamknięcia uniwersytetu noworosyjskiego, jako „centrum rewolucji w Odesie“.

— Prawa i środki wyjątkowe. Jak pisze „Oko“, projekt b. nadprokuratora Synodu Pobiedonoscewa w sprawie korzystania z usług duchowieństwa dla administracyjnego oddziaływania na ludność został obecnie wprowadzony w życie. Władzom djecezjalnym prawosławnym polecono bacznie śledzić działalność duchowieństwa, zwłaszcza wiejskiego i udzielać duchownym w razie potrzeby odpowiednich instrukcji. Oprócz tego, władze djecezjalne obowiązane są wynagradzać odpowiednio tych duchownych, którzy gorliwie spełniają polecenia administracji. —„Towariszcz“ oblicza, że w ciągu pierwszego tygodnia listopada z wyroków sądów polowych poniosło śmierć 36-u ludzi. Ogółem zaś od chwili wprowadzenia sądów polowych — 278-u ludzi. — „Warsz. Dniewnik“ donosi, że z decyzji władz administracyjnych, redaktor „Świata farmaceutycznego p. Zaluska, farmaceuci pp. Lange i Mańkowski oraz 12 laborantów zesłani zostali na czas stanu wojennego do Petrozawodzka, za udział w agitacji strejkowej w aptekach warszawskich.

— Wybory do Dumy. Według nowych wyjaśnień senatu z d. 6 b. m. nie korzystają z prawa wyborczego między innemi rzemieślnicy i robotnicy wiejscy, którzy otrzymali nadział z gruntów fabrycznych, jakoteż ludność górnicza zakładów, będących pod zarządem rządowym; członkowie stanic kozackich, którzy nie mieszkają w obrębie stanic, służba niższa, dozorcy, stróże, woźni, stangreci, z tytułu zajmowanych przez nich mieszkań, udzielonych im przez instytucje, w których są na służbie; dalej niżsi oficjaliści kolejowi, jak sygnaliści, dozorcy drogowi i mostowi, maszyniści, dróżnicy, robotnicy remontowi, palacze wagonów, zwrotniczowie, nadkonduktorowie i konduktorowie—nie korzystają z prawa wyborczego na zasadzie cenzusu otrzymywanego uposażenia ani cenzusu mieszkaniowego, o ile mieszkanie otrzymują od kolei. Wyjaśniono jednocześnie, że przez lokal, dający prawo wyborcze, rozumieć należy mieszkanie z oddzielnem wejściem, niemające wewnętrznej komunikacji z innemi lokalami, i mające własną kuchnię lub ognisko; sublokatorowie nie korzystają z cenzusu mieszkaniowego. Sprawa należenia tej lub owej osoby do klasy robotniczej ma być rozstrzygana nie tylko w zależności od tego, czy dana osoba ma książeczkę robotniczą, ale także w zależności od okoliczności istotnych, świadczących o tem, czy dana osoba bierze osobiście udział w wytwórczości fabrycznej w charakterze robotnika, czy też nie. „Strana“ dowiaduje się, że z powodu wyjaśnienia senatu w sprawie udziału robotników w wyborach do Dumy, z list prawyborców miejskich w Petersburgu wykreślono przeszło 10 tysięcy robotników. Jak donosi „Towariszcz“, w ochranie układane są listy osób, których udział w kampanji wyborczej jest „niepożądany“. Przeciwko tym osobom zaproponowano stosować „słabe“ represje w rodzaju czasowego zamknięcia w areszcie, lub administracyjnego zesłania.

Jak donosi „Towariszcz“, odbyło się w Petersburgu poufne zebranie niektórych wybitniejszych działaczy ze sfer administracyjnych w sprawie znanego cyrkularza, zabraniającego urzędnikom uczestniczenia w kampanji wyborczej w charakterze członków partji opozycyjnych. Uchwalono formalnie z partji tych wystąpić, lecz oddawać głosy na swoich kandydatów partyjnych.

— Centralny komitet rosyjskiej partji socjalno-demokratycznej, jak donosi „Towariszcz“, rozesłał do organizacji prowincjonalnych listy, w których poleca rozpocząć niezwłocznie przygotowania do akcji przedwyborczej. Komitet zaleca wydawanie i rozpowszechnianie kartek i broszurek ulotnych, poświęconych sprawom wyborczym, zorganizowanie specjalnej konsultacji prawnej, która udzielałaby porad co do dochodzenia praw wyborczych, roztrząsała nieporozumienia w razie zatargów z władzami i t. d. Szczególną uwagę postanowiono zwrócić na pomaganie robotnikom do zrealizowania ich praw wyborczych. Zaznaczyć należy, że ograniczenie praw wyborczych robotników, nie może rozciągać się na rzemieślników i robotników w mniejszych zakładach przemysłowych, w których pracuje mniej niż 50 robotników. Wyjaśnienie senatu—komitet centralny każe rozumieć w tym duchu, że nie można jednocześnie głosować w dwóch kurjach, a zatem robotnik, który zrzekł się prawa głosu w kurji robotniczej, może głosować jako lokator. Z połtawskiego donoszą, że organizuje się tam blok wyborczy śród stronnictw lewicy, mianowicie socjal-demokraci proponują kadetom przymierze na czas wyborów, domagając się przeprowadzenia do Dumy jednego ze swych członków. „Witamy ten fakt—pisze „Nowyj Put'“—jako początek całego szeregu umów wyborczych między przedstawicielami socjalistycznej i niesocjalistycznej demokracji“.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.